

Krzewiciele bezprawia.

Wkrótce po wojnie niemiecko-francuskiej r. 1870 — 71 wszechwładny kanclerz niemiecki a zarazem jeden z najznakomitszych rozbójników uniwersalno-historycznych, książę Otto von Bismarck, dla skutecznego zwalczania swych potrojnych przeciwników, mianowicie socjalistów, katolików i polaków, zaprowadził wyjątkowe „prawa”, oparte na bezprawiu, oraz stany wyjątkowe, pozwalając stosować widzimisie i samowole zamiast prawa ogólnie obowiązującego. Dla socjalistów przyrządzono odpowiedni jadłospis z przysmakami cenzuralnych, kagańcowych i kneblowych. Wojujących katolików (centrum katolickie) poczesowano „kulturkampem”. Polaków zaś poskraniłano rugami, wywłaszczaniem i wogóle tak zwanymi metodami hakatystycznymi.

Na skutki nie długo czekano. Partia socjalistyczna urosła do niebywałej przedtem potęgi, zyskując przewagę głosów w parlamencie nawet w takim „burżuazyjnym” mieście, jak Lipsk. Centrum katolickie również się wzmogło. Nareszcie prześladowania polaków rozbudziły między innymi gorące poczucie narodowości polskiej nawet na takim Śląsku Górnym, będącym dotychczas jedną z głównych osi prusactwa.

W Rosji uprawiano od niepamiętnych czasów system bezprawia. Włofotomowy „Sword Zakonow” (zbiór praw) istniał sobie tak sam dla siebie, jako sztuka dla sztuki; rzadził zaś kaprys i widzimisie (usmotnienie) czynowników i policji. Aleksander III, wstąpiwszy na tron w r. 1881 i rozprawiając się okrutnie z mordercami swego ojca, dla przeciwdziałania rewolucji wprowadził w całym państwie rozmaite ustopniowane stany wyjątkowe (iskluczeniowość, położeńia): „ochrona”, „usilennaja ochrona”, „wojennoje położeńie”, „osadnoje położeńie” i t. p.

To ulegalizowane bezprawie ciągnęło się bez przerwy przez cały czas panowania samego Aleksandra III i jego zwyrodniałego i krwiożerczego synka, Mikołaja II i ostatniego. Był to całkiem świadomy i rozmyślny bojkot praworządności. Prawo, praworządność, poczucie prawa i t. p. bezwzględnie zastrajkowały, a miejsce ich zajęły „przepisy obowiązujące”, wydane przez pierwszego lepszego satrapę.

Szczególnie rozszalała się ta przeciwprawna praktyka po poskromieniu pierwszej, pojapońskiej awantury, zwanej „pierwszą rewolucją rosyjską”, po rozpędzeniu pierwszej Dumy państwowej, za rządów P. A. Stołypina, naierającego się cynicznie z konstytucji i ciepłego bez litości swych nieprzyjaciół politycznych zapomocą „sądów wojennych” czyli „sądów doraźnych”. Z rozkazu Stołypina powieszono około dziesięciu tysięcy osób, tak że możnaby niemi ubrać wszystkie słupy wiorstowe na przestrzeni drogi, ciągnącej się w linii prostej od Kalisza do Władywostoku.

Dla skutecznego zwalczania rewolucji protegowano gorliwie szpiegów i prowokatorów, których typem najwspanialszym był znakomity Azef.

Na jednym z posiedzeń Dumy Stołypin nazwał prowokatorów „uczciwymi współpracownikami” (czestnyje sotrudniki). Uważał on,

że w podstępnie, w fałdactwie i w terrorze leży zbawienie Rosji. Jakże srodze się przeliczył! Przedewszystkiem sam padł ofiarą swego systemu.

To wychowanie Rosji w legalizowanym bezprawiu doprowadziło ją poprzez spotęgowane bezprawie wojen do rozszalałego bezprawia rewolucji i wszelkich kontrrewolucji. Obecnie srożący się terror jest tylko dalszym ciągiem i nateżeniem terroru, uprawianego przez Mikołaja II-go i jego ministrów, a przedewszystkiem przez Stołypina.

W terrorze ma się wyrażać siła rządu. Ma to być „silna ręka” operatora, amputującego niezdrowe członki. Tymczasem, oprócz wydobywania krwiożerości i sadyzmu, terror związany jest z poczuciem słabości i tchórzostwa. Przedemną otwiera się szeroki horyzont. Małe holowniki ciągną statki w kanał, który ostrym klinem skądś wrzyna się w morze. Na skalach, tych ustawionych jest pomnik Lessepsa.

Tymczasem te ostrzeżenia historii przemijają jakoś bez skutku. Nowi rządzący stosują te same sposoby, co i ich niefortunni poprzednicy. Precz z zyskiwaniem serc za pomocą amnestii, wspianiałomyślności i przewidywania na dalszą metę! Walczyć należy z gwałceniem prawa, okrucieństwem i stosowaniem egoizmu krótkowzrocznego.

Pomimo wymownych lekcji roglądowych, dostarczanych przez historię Rosji, Niemiec, Węgier itd. w Polsce stosuje się przeważnie metody carskie, pruskie i madziarskie.

Po wprowadzeniu w Rosji konstytucji i przy istnieniu parlamentu (Dumy) ministrowie rosyjscy oświadczyli cynicznie: „chwala Bogu, nie mamy konstytucji”. Ministrowie polscy wogóle tego nie mówią i tak nie myślą; ale niektórzy z nich postępują tak, jakbyby konstytucji nie było. Niektórzy zaś podrzedni funkcjonariusze wszelkie powoływania się na konstytucję i protesty przeciw jej naruszeniu odpięrają lapidarną uwagą: „wy macie konstytucję, a my mamy siłę”.

Tepląc fizycznie swych wrogów, Stołypin wprowadzał sady doraźne. Polski minister, walcząc z „wywrotowcami” i innymi nieprzyjemnymi dla niego osobnikami, wstrzymuje działanie prawa zwyczajnego i wprowadza stany wyjątkowe. Polski prokurator, sekundowany przez polskiego ministra, chce wyroku śmierci na tego lub owego przestępcę, skierowuje jego sprawę do sądu doraźnego czyli oddaje ją w niezawodne ręce.

Szpiegów i prowokatorów Stołypin nazywał „uczciwymi współpracownikami”. Polski prokurator, polski sędzia i polski minister sprawiedliwości uważają szpiega i prowokatora, zapisanego pod pseudonimem, za „urzędnika państwowego”.

Rosyjska policja i żandarmerja organizowały prowokatorstwo i szpiegostwo, polska policja przekupuje nawet kilkunastoletnich chłopców, korzystając z ich usług prowokatorskich i szpiegowskich. I tak dalej, aż do skutku.

Zapytuje: Kto pracuje gorliwie na korzyść „komunistów” i innych „wywrotowców”?

J. Baudouin de Courtenay

Elektryfikacja Palestyny

Na jednej z ostatnich sesji angielskiej izby lordów zainterpelował lord Haglau rząd, czy inżynier Rutenberg spełnił wszystkie warunki, które wziął na siebie w związku z koncesją na elektryfikację Palestyny.

Podsekretarz stanu do spraw kolonialnych, lord Arnold, w swojej odpowiedzi wyjaśnił, że koncesja na zaopatrzenie okręgu Jaffy w elektryczność pozostaje w mocy. Właścicielem jest Towarzystwo elektryczne w Jaffie.

Według wiadomości, otrzymanych z Palestyny przez wysokiego komisarza, praca pomienionego towarzystwa jest zadawalniająca i trzyma się ściśle ram warunków koncesji. Jaffa oraz Tel-Awiv są zaopatrzone w prąd elektryczny dla oświetlenia ulicznego i prywatnego, jako też dla wodociągów i przemysłu. Kolonia Petach-Tykwa zaopatruje się w prąd ze stacji elektrycznej w Tel-Awivie.

Centrale posiadają dwa urządzenia motorowe, każde o sile 1,000 koni. Wkrótce zaczną funkcjonować trzecie. Lord Arnold dodał, że ogromnie się umiela w Jaffie oraz arabscy konsumenci cieszyć, dowiedziawszy się, iż rada ci prywatni posługują się prądem elektrycznym od października 1923 r.

W Tel-Awivie znajduje się obecnie 184, a w Jaffie 126 punktów ulicznych, oświetlonych elektrycznością. Liczba konsumentów prywatnych w Tel-Awivie wynosi 800, w Jaffie 260.

Co się tyczy wielkiej koncesji elektryfikacji Jordani, to sroawa ta przedstawia się inaczej. Umowa zawarta z p. Rutenbergiem 21 września 1921 roku przewiduje założenie towarzystwa z kapitałem nie mniej niż 1.000.000 funtów. 200 tysięcy funtów miało być wypłaconych w gotówkę, z warunkiem, że koncesja ma być odnowiona po dwu latach. I rzeczywiście wszystkie powyższe warunki wypełniono, a najwyższy komisarz jest zadowolony z postępu robót. Wszystkie prace techniczne próbnego źródła Jordani już ukończono i plany robót oraz rysunki terenu już przesłano urzędowi kolonialnemu do zatwierdzenia.

Rokowanie w sprawie nabycia odpowiednich terenów na stacje elektryczne sa w pełnym toku. Roboty u Jordani rozpoczyna się niebawem, gdy tylko grunta będą zakupione, i jest nadzieja, że się to urzeczywistni jeszcze w bieżącym roku. W Jaffie już grunt pod stację zakupiony. Plany są gotowe. Tak samo w Tyberjadzie. Potrzebne do robót maszyny znajdują się już w kraju. Umowa z radą miejską w Tyberjadzie została zawarta. Co się tyczy Jerozolimy, gdzie plany opracowano jeszcze w roku 1921, to stoi tam na przeszkodzie pewne towarzystwo, które otrzymało koncesję jeszcze przed wojną światową.

Dwurodzinna rozmowa zapomocą radia o odległość 7,000 mil.

Carlos Braggio, zamieszkały w Bernal (Argentyna) i Ivan O'Meara z Ginsborne, zamieszkały w Nowej Zelandji, odległej o 7,000 mil od Argentyny, rozmawiali z sobą przez dwie godziny przy pomocy aparatu radio, ustalając poraz pierwszy rekord amatorskiego porozumiewania się pomiędzy sobą na olbrzymią odległość. Braggio, który włada językiem angielskim, usiłował całą noc, przy pomocy swych sygnałów, skomunikować się z jakimś amatorem radio w St. Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Nad ranem ku swojemu zdziwieniu usłyszał odpowiedź O'Meara z drugiej części ziemi.

Amatorzy radio rozmawiali z sobą przez dwie godziny, dopóki Braggio nad ranem nie powiedział do Meara, że nie spał całą noc i pragnie położyć się do łóżka. Nowozelandczyk odpowiedział, że bardzo żałuje, iż musi zaprzestać rozmowy tak wcześnie, bo jego zegar wskazywał dopiero 9 godzinę wieczorem.

We czwartek Braggio otrzymał od O'Meara depechę z życzeniami świętego sukcesu przez ustalenie rekordu rozmowy na olbrzymią odległość przy pomocy amatorskiego radio.

Egipt w roku 1924.

Lekko i sennie sunął nasz statek ku Aleksandrii. Krystaliczne światło, w którym tu tona domy, wieże, maszt, żagle i liny czyni wrażenie sennego widziadła, które ukazuje nam wymarzoną oddawna i oddawna już oczekiwaną fatę morgane.

Tu otwierają się wrota skwarnej Afryki, tu łączą się ona z chłodniejszym powiewem naszej starej Europy.

Ale czar ten pryska niestety z chwila gdy zostaje wyrzucona kładka. Tłum wrzeszczących różnokolorowych diabłów rzuca się na statek, w mgnieniu oka wszystkie zakatki i korytarze są wypełnione, bagaż zostaje nam wyrwany z rąk i popychany i ogłuszony, dajemy się prowadzić. Przy tej okazji wyładowuje się cała afrykańska energia tych ludzi. Kufry rozbite, rzemienie oderwane, pudła porzucane a zamki otwierają się same przez się!

Nareszcie! Nareszcie stoje spokojnie na dachu mego hotelu w Port Saidzie.

Przedemną otwiera się szeroki horyzont. Małe holowniki ciągną statki w kanał, który ostrym klinem skądś wrzyna się w morze. Na skalach, tych ustawionych jest pomnik Lessepsa.

Tam na wodach kanału hucza sreny okretowe, grzmia opuszczone łańcuchy, jęcza kran i windy, a arabowie krzyczą i dąbią, że jakoś umiało to wszystko przekrzyczeć.

Tam obok ciągnie się miasto i kilkanaście badzicobadź zielonych drzewek zdołało jego ulice. A po obydwoch stronach — pustynia. Pustynia jałowa, piaszczysta i taka strasznie samotna. W Imailji ten sam obrazek i te same sprzeczności. Ten sam obraz wita mnie, gdy wdrapuje się na 147 mtr. piramidę Cheopsa w Gizeli. Oko obejmie tu znacznie większy obszar, ale wrażenia są zupełnie takie same. Kropelka kultury tonąca w beznierem morzu piasku.

Stad widać jak na dłoni nowoczesne Kairo. Nil ze statkami, masztami, z ukwieconymi łodziami i malutkimi holownikami, a w głębi — Sahara, na której ostrzy chamsin podnosi wysokie słupy piasku i rzuca je w stronę rzeki.

Znużone ta jednostajnością oko, podziwia, cyklopowe formy piramid i stopień po stopniu zbliża się do dalekiej przeszłości.

Oko w oko z tą prastara kulturą, pokonana przez nieubłagana pustynię, europejczyw rozpoczyna owa tytaniczna walka na nowo. Na nowo będą wznosili i budowali, by pewnego pięknego stulecia znów zwyciężyła pustynia?

Czy naprawdę warta jest tytuł ofiar?

Bo tego, co dotychczas zostało osiągnięte nie można nazwać zdobyczą w pełnym tego słowa znaczeniu!

To wszystko sa tylko polowiczne sukcesy, nic więcej!

Każdy początek jest trudny.

Jedno z pism paryskich opowiada następującą anegdotę z życia Anatola France, której autentyczność poświadczają może sam... Poincare.

Pewnego razu Anatole France, który mimo swej sławy był jeszcze w owym czasie biednym pisarzem, zawarł z pewnym wydawcą umowę, obowiązującą się napisać przedmowę do wydania dzieł Mollera. Wobec tego, że Anatole France powiódł się inne interesy wydawnicze, zapomniał bardzo szybko o swym zobowiązaniu, ale nie zapomniał o niem wydawca, który miał w swych rekach kontrakt.

W roku 1908 zażądał on zamówionej przedmowy, przeznacząc na to, tylko 48 godzin czasu. Anatole France pobiegł do swego adwokata, którym był nie kto

Belgijskie towarzystwo łożąc olbrzymie sumy odbudowuje miasto Helopolis.

Na razie gotów jest dopiero hotel, najmniejsz hotel świata, zaklęty w prawdziwy marmur i porfir.

Ale nieliczni goście, którzy tam przebywają nie opłacają nawet pracy szwajcarskich kelnerów, którzy ziewają po kątach.

Willa głównego akcjonariusza naśladowała indyjską świątynię niedokończoną, niezamieszkałą, tonie w piasku i stanowi jedną z osobliwości (w ruinach) tego nowego czy małego powstać miasta.

Kilka palm chwile swe zakurzone korony pod gorącym tchnieniem pustyni.

To co w małym formacie widzimy w Helopolis, powtarza się w większym wydaniu w Kairze.

I tu osadzone milion ludzi w płaskich pustyni i kazano im „robć” wielkie miasto.

Coprawa Kair posiada wszystkie rekwizyty wielkiego miasta i wszystkie one funkcjonują, ale co to wszystko pomoże?

Co pomoże angielskie ubranie, sztywne przez francuskiego krawca, skoro Sahara spala je swym tchnieniem i pokrywa prochem swym?

Co pomoże ta cała europejskość, skoro lud tutejszy nie rozumie jej i pozostawiony sam sobie zniszczy ją w jednej chwili?

Pomimo to, pomimo moskitów, Egipt jest krajem cudów. Nigdzie na całym świecie nie można na stałej ziemi, pośród domów, drzew i zwierząt, urzecz owego korowodu duchów, statków, masztów, żagłów i ludzi, jaki tu można spotkać na każdym kroku. Niezliczone kanały przerzynają kraj, a każdy taki kanał to odrebny świat pełen czaru i osobliwości.

Tylko tu można jeszcze zobaczyć ludzi przybranych podług modz z przed czterech tysięcy lat, a tuż obok wszystkie cuda nowoczesnej techniki.

Egipt dzisiejszy to etap rozwoju Anglii na wschodzie, jest to stacja pomocnicza dla Indji. Fortyfikacje kanału wzniesione podczas wojny zostały jeszcze wzmocnione. Tam gdzie sypał tylko piasek pustyni anglicy wznosili budynki, ulice i koleje, które rozwijały się z każdym dniem. Wszędzie pełno tu angielskich żołnierzy.

Egiptianie uważają rok bieżący za bardzo doniosłą datę w historii Egiptu: w roku tym otwarto został parlament egipski! To też pomimo niedoborów w urodzaju bawelny, pomimo niewyjaśnionego dotychczas a faktycznego istniejącego bojkotu, podjętego przez angielskie linie okretowe w stosunku do kanału Suezkiego, pomimo przeróżnych chmur na egipskim horyzoncie politycznym, egipcjanie sa zadowoleni...

Czegoż więcej potrzeba?

E. White.

Czytaicie „Głos Polski”.

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

17

Wtorek

Dziś: Adolfa B.
Jutro: Marka M.Wschód s. o g. 5.15
Zachód s. o g. 7.58
Wschód ks. 7.57 w.
Zachód ks. 5.58 r.
Dług. dnia 16 g. 45 m.
Przyb. dnia 8 g. 59 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa). otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Śpiewak własnej niedoli”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.**„Casino”:**

„Wyspa też”.

„Luna”:I. „W palących piaskach pustyni”.
II. „U progu zdrady”.**„Odeon”**

„Buffalo-Bill”.

„Grand-Kino”:

„Niewolnik lekkomyślnej kobiety”.

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Panna Carmen Nianiol”.

„Chaplin szuka żony”.

„Nowości”:

„Młodość zwycięża”.

SANDAŁKIs k o r o c h o d y,
pantofle domo-
we zakopalskie,
pantofle
Peterzilge
Piotrkowska 93.

Dr. med.

BRAUNPołudniowa 23
Specjalista chorób
skórnych i wener.
Przyjmuje 1-2 i 5-7
Panie 4-5.

Walka o urlopy.

(i) Właściciel tkalni mechanicznej przy ulicy Kopernika, p. Salomon Nirenberg, wywolił prace wszystkim robotnikom, uprzedzając ich o tem na dwa tygodnie przed terminem. Po odrobinie robotnicy zwrócili się do właściciela fabryki z prośbą o udzielenie im urlopów, lub wypłacenia za nie, na co p. Nirenberg się nie zgodził, twierdząc, iż urlopy się nie należą, gdyż nie przepracowali jeszcze roku w jego fabryce. Nie mając innego wyjścia, robotnicy udali się do chrześcijańskiego zjednoczenia z prośbą o interwencję. Delegat zjednoczenia usiłował dojść do porozumienia z panem Nirenbergiem, lecz przekonawszy się, iż nic nie wskóra wobec uporu właściciela fabryki, udał się do inspektoratu pracy na czele delegacji robotników z prośbą o zwołanie konferencji.

(j) Administracja przedzałni przy ul. Zgierskiej, należacej do Arona Rosencwaigera, wywiesiła na murach swej fabryki ogłoszenie, w którym podała do wiadomości robotników, zatrudnionych we wspomnianej fabryce, iż wyraża im pracę z dwutygodniowym odrobinem. Po odrobinie robotnicy zwrócili się do dyrektora fabryki z prośbą o wypłacenie za czas urlopów. Dyrekcja bezwzględnie odrzuciła żądania robotników, motywując swą odmowę tem, iż fabryka była nie czynna zima przez trzy miesiące, wobec czego, czas ten brakuje robotnikom obecnie do prawa uzyskania urlopów. Rozgorzce robotnicy zwrócili się do klasowego związku z prośbą o zlikwidowanie zatargu. Ponieważ pertraktacje, prowadzone z właścicielem fabryki, nie doprowadziły do pozytywnego załatwienia sprawy, związek przekazał zatarg inspektorowi pracy.

Kiedy magistrat uregułuje rachunki

W sprawie podatku miejskiego od prądu elektrycznego, który z dniem 1 stycznia został przez władze centralne zniesiony, a do ostatnich miesięcy mimo to był pobierany w dalszym ciągu przez elektrownie łódzkie, dowiadujemy się ciekawych szczegółów z wyjaśnienia, wywieszonego przez zarząd elektrowni w korytarzu kasowym elektrowni, dla wiadomości tych, którzy przychodzą tam regulować rachunki za prąd.

Wyjaśnienie to prostuje znane oświadczenie ławnika Kulamowicza, dane radzie miejskiej na przedostatnim posiedzeniu. Ławnik Kulamowicz powiedział mianowicie, że elektrownia w dalszym ciągu pobiera podatek od prądu, mimo, że niema ku temu prawnej podstawy i że dotychczas sumy zainkasowane z tytułu tego podatku za pierwsze miesiące roku bież. do kasj. miejskiej nie wpłynęły.

Elektrownia natomiast twierdzi, że pobierała dotychczas ten podatek jedynie dlatego, że nie otrzymała zawiadomienia od magistratu, iż należy tego zaprzestać. O pobieraniu podatku magistrat wiedział doskonale, gdyż elektrownia w miarę inkasowania swoich rachunków, wpłacała sumy pobrane równocześnie tytułem podatku do kasj. miejskiej.

Wynikałoby z tego, że niesłusznie od ludności pobrane sumy znajdują się w kasie miejskiej, i że kasa winna je natychmiast zwrócić tym, którzy je zapłacili, względnie oddać je elektrowni, by ta potraciła je abonentom od najbliższych rachunków.

Magistrat jednak nie kwapi się z takim załatwieniem sprawy i zwracaniem gotówki i chciałby sprawę jaknajdłużej przeciągać, by ewentualnie poszła w zapomnienie i by nie trzeba było zwracać nieprawie pobranych sum. Dlatego też unika się wszelkiej wzmianki o tej sprawie i porusza się wszyskie spreżony, by nie wpłynęła ona na plenum rad w katgorowcznej formie i by nie trzeba dać obowiązujących wyjaśnień i przysiężeń.

Zwała się nawet częściowo winne na elektrownie, czego nailepiej dowodzi oświadczenie ławnika Kulamowicza, który albo nie wie, co się w jego resorcie dzieje, albo też udziela odpowiedzi za wicepr. Groszkowskiego i myli się w bardzo dla tego ostatniego wygodny sposób.

P. Kulamowicz mógł bowiem udzielić obowiązującej odpowiedzi tylko na pytanie, czy podatek od elektryczności został zniesiony, czy też jeszcze obowiązuje, zaś na pytanie, czy wpływ z tego podatku wpłynęły do kasj. miejskiej, czy nie, odpowiedzi udzielić mógł tylko wicepr. Groszkowski i kierownik finansów miejskich, P. Groszkowski jednak milczał jak zaklety i spokojnie pozwolił pomylić się p. Kulamowiczowi.

Spodziewać się należy, że raz nareszcie p. Groszkowski odezwie się i sprawę należyście wyjaśni. W chowanego bawie się nie wolno magistratowi, a tem mniej wypada, by p. wiceprezydent udawał greka, gdy chodzi o sprawę, będącą w jego resorcie. Takiego dodatkowego podatku magistratowi ścierać nie wolno i sprawa ta musi być natychmiast w odpowiadający godności miasta sposób zlikwidowana, choćby przyszło pokonać bardzo poważne trudności.

Gdyby elektrownia nie wpłacała do kasj. miejskiej sum zainkasowanych nieprawie, byłaby grubo nie w porządku, jeżeli jednak sumy te wpłynęły, zarzucie jej można najwyżej niedbalstwo i zalecić, by jaknajrychlej zmieniła swego konsumenta prawnego, który niedość sumiennie widocznie wertuje ośnośne publikacje urzędowe, jeżeli jednak magistrat nie chce narazić się na bardzo brzydki zarzut, winien natychmiast publicznie wyjaśnić, co zamierza zrobić, by zwrócić ludności to, co niesłusznie od niej wyciągnięto.

Przypominamy, że chodzi tutaj o bardzo poważne sumy!

Na rynku łódzkim.

Wahania kursów walut. — Błędny optymizm. — Smutne horoskopy.

Od dwóch dni dolar wykazuje nieco mocniejszą tendencję. W obrotach nieoficjalnych płaca za amerykańską walutę o 1 do 1 i pół procent więcej, niż brzmi kurs urzędowy, t. j. 9.450 względnie 5.24—5.26. Tesknota do ruchu, który towarzyszył zawsze dewaluacji, rodzi w sferach kupieckich niezdrów nadzieje na wzmożenie się transakcji. Nadzieje te są z gruntu fałszywe i na błędnych oparte podstawach.

W sferach miarodajnych panuje głębokie przekonanie, że fundamenty stabilizacji są trwałe i w najbliższych miesiącach złoży z całą pewnością wytrzyma próbę i nie ruszy się z miejsca. Drobne odchylenia mają swoje źródło jedynie w chwilowym braku materiału walutowego i nie mogą być w żadnym razie uważane za zjawisko trwałe. Wprawdzie daje się odczuwać pewne ożywienie w handlu białymi towarami i wyrobami bawełnianymi, ale są to ostatnie fragmenty sezonu letniego, nie nożące bynajmniej cech stałości. Na ogół panuje nadal cisza i omentarz. Kancelarie notariuszy i otują wciąż olbrzymie ilości protestów, nie honorowania weksli bynajmniej nie osłabło w swych rozmiarach, prologata jest nadal niemal wyłączną formą likwidowania należności.

Mamy do zanotowania charakterystyczny szczegół, który każe z wielkim pesymizmem patrzeć w najbliższą przyszłość przemysłowej Łodzi. Oto kilka poważnych firm włókienniczych otrzymało w dniu wczorajszym od pewnej firmy ekspedycyjnej w Bremie list, mający charakter okólnika, w którym nadawca proponuje przyjęcie na siebie realizacji zakupów bawelny, poczynionych w swoim czasie przez odbiorców tego okólnika. Firma ekspedycyjna nadmienia w swym liście, że do tej oferty upoważniają ją precedensy. Twierdzi ona mianowicie, że liczne przedsiębiorstwa łódzkie już ustąpiły jej swe prawa do zakupionych „szluszów”. Chodzi w danym wypadku o bawełnę, która bądź płyynie do Europy, bądź już przybyła do Bremy.

Jeśli autorzy okólnika piszą prawdę, oznaczałoby to, że nietylko wielkie są trudności płatnicze naszego przemysłu, ale że, co gorsze, przemysłowcy łódzcy bardzo pesymistycznie oceniają przyszłość i nie liczą się z możliwością wznowienia, względnie wzmożenia produkcji.

Olsztor.

Zycie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

JA NIE CHCĘ WEKSŁI PŁACIĆ...

Popularne melodie kabaretowo-dancingowe mają tę własność, że dorabiać do nich słowa potrafią nietylko specjaliści uzdolnieni ludzie, albo poeci, lecz każdy zwykły śmiertelnik.

Rzeczy więc, których człowiek nie umie, lub nie chce wyrazić wprost—obleka się w szaty modnej piosenki i w ten operetkowy sposób przekazuje swemu rozmówcy.

Siedzi sobie — naprzykład — dwoje młodych ludzi na werandzie Szaniawskiego, cagnąc przez słomkę roztwór wodno-sacharynowy i w ten sposób kształtuje się pomiędzy nimi rozmowa.

— Pani — mówi młodzieniec — im dłużej panią znam, tem miłość moja...

Nazywam się Titine, ile dolar za godzinę — przerywa śpiewem gorące wywody owa dama.

Młodzieniec stygnie (może pod wpływem lemoniady) i nuci pod nosem:

Yes, I have no dolares...

Rozmowa się przerywa na czas dłuższy...

Do znanego kupca łódzkiego, pana St. G., zgłosił się inkasent firmy B-cla T., z całą pliką protestów. Dowcipny pan St. G. będący widocznie w dobrym humorze, zaczął inkasentowi śpiewać na melodię Titine:

Ja nie chce weksli płacić

Majątku nie chce stracić

Ja wolę protestować

A potem prolongować...

Rozłoszczony temi wyraźnymi kpinami inkasent obdarzył kilku niecenuralnymi epitetami wesołego dłużnika.

Sprawa znalazła się na wokandzie sądu pokoju.

Sędzia ferował wyrok, skazujący inkasenta firmy B-cla T. na 20 złotych grzywny. Seg.

Handel „brylantami” nie popłaca.

Sprzedaż brylantów jest do brzmieniem interesem, lecz oczywiście wtedy, gdy się je tanio kupuje, a sprzedaje drogo, lub gdy się sprzedaje szlifowane szkiełka za szlifowane brylanty.

Panowie Abram Kon i Mendel Blumenstein przyjechali z Krakowa na gościnne występy, celem nabierania łatwowiernych na oddawaną już praktykowany trick brylantowy, polegający na sprzedawaniu zwykłych szlifowanych szkiełek za wartościowe brylanty. W zainscenizowanym na łódz-

kim bruku pierwszym występie wspólnicy podzieliли się rolami w ten sposób, że pan Abram miał dostarczać kupców, zaś pan Mendel miał sprzedawać „oryginalne” brylanty.

Dnia 10 lutego r. b. kupiec łódzki p. Stefan Mendelson został zaczepiony na ulicy Nowomiejskiej przez nieznanego mężczyznę, który zaproponował mu kunno wartościowej szpilki do krawata z brylantem.

Po kilkunastominutowej rozmowie p. S. M. dowiedział się od nieznajomego, że szpilka, o której była mowa, ma do sprzedania pewien fabrykant, który zmuszony jest sprzedać ją, by wypłacić tygodniówki robotnikom.

Po uzyskaniu zgody p. M., nieznajomy zaprowadził go do cukierki Małowskiego, w której zastali już „jakiegoś pana z bardzo zakłopotaną miną. Panem owym był wspólnik oszusta.

Po zapoznaniu się, trzej panowie usiedli przy stoliku, wspólnie narzekając na stosunki łódzkie. Po kilkunastominutowej rozmowie wspólnicy przystąpili do ataku na pana M., który w rezultacie uległ namowom oszustów i kupił od nich „drogocenna” szpilka.

Po kilku dniach p. Stefan okazał nabyty klejnot znajomemu swemu, panu Szulcowi, który był znawcą brylantów. Pan Szulc, po obejrzeniu brylantu, stwierdził, iż jest on jedynie bezwartościowym szlifowanym szkiełkiem.

Słyszac taka ocena z ust znawcy, p. Mendelson udał się do komisariatu policji, meldując o oszustwie.

Energiczne śledztwo, wszczęte przez komisariat policji, nie doprowadziło jednak do wykrycia sprawnych oszustów.

Po upływie kilku dni, p. M. spotkał na ulicy jednego z handlarzy i oddał go w ręce policji. Zaarrestowany wywierał się za znacznego mu oszustwa, choć p. M. z całą pewnością twierdził, iż jest on jednym z „brylantiarzy”, którzy go oszukali. Przy party do muru, przyszedł się wreszcie, iż „nabrał” pana M. wraz ze swym wspólnikiem, którego wskazał policji.

Sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu pokoju, gdzie sędziowie, po naradzie, skazali „brylantowych kupców” na 4 miesiące więzienia. Jas.

Losy teatru miejskiego pod znakiem zapytania.

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie radzieckiej komisji skarbowo-budżetowej, na którym miała być ostatecznie zdecydowana sprawa umowy z dyrektorem Wroczyńskim. Całkiem niespodziewanie przedstawiciele NPR-u zaproponowali przeciwko punktom 4 umowy, który mówi o 3 tys. złotych miesięcznego subsydium dla teatru. Zaproponowali oni, aby ołożyć dyskusję nad tym punktem na czas nieokreślony, do chwili przedstawienia przez dyrekcję teatru budżetu za sezon ubiegły.

Pomimo protestu ławnika Kruczkowskiego wniosek ten został przyjęty.

Pomyślniej załatwiono sprawę budowy gmachu na teatr letni. I tutaj NPR-rowscy radni, Waszkiewicz i Zubert usiłowali projekt utracić, ale komisja trzema głosami przeciwko dwóm uchwaliła wniosek o przystąpieniu do omawianej budowy. Wniosek ten ma być w formie wniosku nagłego wniesiony na najbliższe plenum rady przez r. Fiedlera.

Chcesz mieć samochód?

Mimo poważnych nadwyżek w budżecie, rząd na każdym kroku stara się stosować nadejście posunięta oszczędność. Odbija się to przede wszystkim na biurach i kancelariach urzędów państwowych. Od kilku miesięcy biura państwowe nie otrzymują papieru do pisania. Pisma urzędowe wygotowuje się na niezapisaną stronie starej makulatury okupacyjnej lub rosyjskiej, a w miarę wyczerpywania się tych zapasów, na makulaturze, pozostałej po zlikwidowanych urzędach państwowych, lub na odwrotnej stronie papierów załatwionych.

Przy takiej oszczędności, wychodzą nieraz niesamowite kawały. I tak np. komisja badania i reiestrowania samochodów przy

łódzkiej dyrekcji robót publicznych wydała asygnatę kasową na wypłatę należności za badanie samochodu na odwrotnej stronie karty ewidencyjnej poległych żołnierzy.

Z jednej strony takiego papieru napisana jest asygnata do kas skarbowej, na mocy której p. X. ma wpłacić 4 złote za badanie samochodu i jego reiestację, a z drugiej strony czytamy „dowództwo okręgu generalnego poległego” i wpisane w odpowiednich rubrykach wszystkie dane jakiegos poległego w światowej wojnie żołnierza.

Dziwnego uczucia doznaje jeźdźca, który sprawił sobie samochód i otrzymuje taki paperek zaniim jeszcze zaczął jeździć.

